

Początek polskiej birmanistyki?

Bogdan Góralczyk

Współczesna Birma, zwana teraz Mjanmą, szczęścia w najnowszych dziejach doświadczyła niewiele. Drugi co do wielkości kraj Azji Południowo-Wschodniej, po Indonezji, jak większość państw w regionie popadł w kolonialną zależność, od Brytyjczyków. Przed końcem tej kolonialnej dominacji popadł w drugą zależność, a przy tym brutalną eksploatację, tym razem od Japończyków.

Potem, tuż przed odzyskaniem niepodległości w styczniu 1948 r. zginął, w do dziś nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, bohater ruchu narodowo-wyzwoleńczego gen. Aung San, który mimo młodego wieku (niespełna 33 lata) miał znamiona męża stanu i zarazem ojca opatrnościowego liczących tutaj narodowych mniejszości (ponoć nawet aż 135).

Birma wolność odzyskała, ale niemal natychmiast popadła w dwa konflikty, które skutecznie niszczyły tkankę młodej państwowości. Najpierw władzom w Rangunie posłuszeństwo wypowiedzieli komuniści, a potem większość mniejszości narodowych, począwszy od najbardziej bojowych Karenów. Pierwszy z tych konfliktów zakończył się dopiero po 1989 r., gdy birmańscy komuniści stracili źródła zewnętrznego zasilania, głównie z Chin. Natomiast konflikt etniczny z Karenami nadal w najlepsze trwa, zamieniając się w najdłuższą wojnę partyzancką na globie po 1945 roku. Formalnie zakończył się dopiero rozejmem w 2010 roku. Przy czym inne kwestie etniczne, na przykład w państwie Kachin w sąsiedztwie Chin, a szczególnie w krainie Rakhine (dawny Arakan) w pobliżu Bangladeszu nadal stanowią krwawiącą ranę – i wyzwanie dla aktualnych i pewnie przyszłych władz (teraz już nie w Rangunie, lecz nowej – od 2005 r. – stolicy, zwanej Naypyidaw).

Na tym nie koniec! Właśnie z obawy, że niektóre państwa związkowe, począwszy od największej krainy Szan, mogą spróbować się odłączyć od centrum, dawny towarzysz gen. Aung Sana z okresu walk niepodległościowych, gen. Ne Win, który w demokratycznej po 1948 r. Birmie cały czas budował silną armię, konieczną do walk z komunistami i etnicznymi partyzantkami, w marcu 1962 r. dokonał wojskowego zamachu stanu. Co więcej, na tym nie poprzestał, bowiem zachciało mu się jeszcze „birmańskiej drogi do socjalizmu”. Tym samym połączył dżumę z cholera, dyktaturę wojskową z niewydajną, ortodoksyjną gospodarką planu i niedoboru (zaczął od wyrzucenia rozsadników drobnej przedsiębiorczości, Hindusów i Chińczyków). Ponadto postawił na autarkię i kraj w pełni odizolował. Opłakany wynik tych

przedsięwzięć nie kazał na siebie długo czekać: w 1987 r. ONZ zaliczyła Birnę do grona państw najmniej rozwiniętych na globie.

Reżim Ne Wina przewrócił się, a towarzyszyła temu upadkowi prawdziwa rewolucja, która wyniosła na piedestał córkę gen. Aug Sana, dotychczas zamieszkałą niemal stale za granicą – Aung San Suu Kyi. Ona zapowiedziała „drugą wojnę wyzwolenczą”, już nie od Brytyjczyków, lecz od generałów. Zapłaciła za tę śmiałość srogą cenę, spędzając w okresie 1989 – 2010 aż 15 lat w areszcie domowym. Bowiem poprzednią juntę zastąpiła nowa, od 1992 r. kierowana żelazną ręką drugiego dyktatora, starszego generała Than Shwe.

Dopiero w marcu 2011 r. generałowie zakończyli swój projekt budowy odgórnie sterowanej demokracji, przebrali się w cywilne ubrania i odtąd pozują do zdjęć jako demokraci, podczas gdy wszyscy mają pomazane na ciemno życiorysy z poprzedniego okresu. Tym nie mniej doszło do „odwilży” i prawdziwego przełomu: najpierw wyszła z aresztu Aung San Suu Kyi, potem inni więźniowie polityczni, zelżała cenzura, nabrał rozmachu rynek. Noblistka mogła wreszcie wyjechać za granicę i zbierać tam liczne przyznane jej wcześniej nagrody, od tej w Oslo poczynając.

Taka jest, w największym możliwym skrócie, kanwa po której porusza się młody naukowiec z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wielki miłośnik tego państwa, dobrze znający je z autopsji Michał Lubina. W istocie równocześnie wydał on dwa swoje debiutanckie tomy. Pierwszy, „Birna: centrum kontra peryferie. Kwestia etniczna we współczesnej Birmie (1948-2013)”, ma charakter monografii naukowej na jeden z kluczowych tematów współczesnej Mjanmy, z jasnym i precyzyjnie przeprowadzonym wywodem na świetnych i przede wszystkim obszernych materiałach źródłowych. Druga pozycja, to kolejny tom w znanej serii Wydawnictw Trio, poświęconej historii państw XX i XXI wieku.

Jak wiadomo, jest to seria mocno sformatowana, wymagająca od autora podporządkowania się ściśle określonym regułom i schematom. Albowiem muszą w niej być: krótki zarys dawnej historii, potem dość wnikliwa historia polityczna i gospodarcza państwa, a także kalendarium, obszerne omówienie literatury, bogata ikonografia oraz indeksy i zestawienia, które mogłyby być pomocne dla ewentualnego odbiorcy. To, z założenia, ma być taki poręczny, pożyteczny, referencyjny tom, niczym słownik czy leksykon, zachęcający do dalszej lektury i penetracji tematyki.

Lubina też się tym wymogom podporządkowuje, ale wyraźnie nakreślone ramy rozsadza. Może to wiek, ale chyba bardziej temperament i spora wiedza sprawiają, że stawia tezy śmiało, często kontrowersyjne, co akurat należy uznać za atut, a przy okazji nie stroni od

jasno wyrażanych myśli, często dalekich od przyjętych u nas stereotypów, dotyczących czy to samej Birmy, czy Azji, czy państw postkolonialnych lub Trzeciego Świata.

Nie pozostawia na przykład wątpliwości co do tego, że zachodnie sankcje wymierzone w ten nieszczęsny kraj były kontrproduktywne i przyniosły więcej szkody i tak biednemu społeczeństwu, aniżeli rządzącym (przywołuje nawet w tym kontekście głośną formułę Jerzego Urbana „rząd się sam wyżywi”). Ponadto, w efekcie sankcji Zachodu do Birmy weszli Chińczycy i z czasem zaczęli się tam coraz bardziej panoszyć.

Również nieortodoksyjne, ciekawe są rozważania Autora na temat zmieniającej się roli i znaczenia noblistki Aung San Suu Kyi, jakby nie było córki założyciela państwowości, ale też – birmańskiej armii, zwanej *tatmadaw*, generała Aung Sana. W tym kontekście, jako ważne i słuszne, należy przytoczyć jego wywody, iż to armia nawet po „odwilży” z 2011 r. nadal trzyma wszystkie nici władzy w swoich rękach, a dojście noblistki do władzy w planowanych na 2015 r. kolejnych, ponoć już prawdziwie demokratycznych wyborach wcale nie jest przesądzone. A jeśli już miałyby do czegoś takiego dojść, to będzie to efektem jakiegoś kolejnego politycznego kompromisu między dawnymi i obecnymi wojskowymi a opozycją spod znaku Narodowej Ligi na rzecz Demokracji, której niekwestionowanym liderem pozostaje Aung San Suu Kyi.

Trochę ze względu na wymogi serii, ale chyba też nieco przez przeoczenie lub brak doświadczenia, M. Lubina niemal w ogóle nie poświęca uwagi birmańskiej unikatowej kulturze (miałbym wątpliwości, czy wolno stosować wobec tamtejszych elit, przypisany u nas Chińczykom termin „mandaryni”). Tymczasem co najmniej dwie kwestie wymagałyby wyraźnego podkreślenia. Pierwsza, że pierwsza stolica birmańskiego imperium, Bagan (Pagan) to zarazem najważniejszy ośrodek kultury materialnej w całej Azji Południowo-Wschodniej, obok Angkor Wat w Kambodży i Borobudur na Jawie w Indonezji. Tym samym, jego znaczenie jako wielkiego muzeum na otwartej przestrzeni i centrum kultury ma znaczenie globalne, czego akurat z tomu o Birnie dowiedzieć się nie można, a szkoda. Podobnie żal, że Autor nie poświęcił chociaż kilku akapitów zjawisku unikatowemu dla tego niezmiernie ciekawego kraju, a nawet tamtejszej, głównie buddyjskiej, cywilizacji, jakim jest animistyczny z natury kult *natów*, czyli takich lokalnych bóstw, który doskonale przetrwał i się obyczajowo utrzymał w buddyjskiej otoczce. Owszem, Lubina o nich wspomina, ale nic więcej. Tymczasem bez *natów*, podobnie jak bez buddyzmu, o którym też tutaj mówi się bardziej mimochodem, tego akurat kraju zrozumieć się nie da!

Birma nie miała też za dużo szczęścia do polskich autorów. Mało kto tam trafiał. To było za daleko i na uboczu. Mało kto tam dotarł, mało kto się interesował. W efekcie, w naszej

literaturze mieliśmy o Birmie tylko reporterskie relacje Moniki Warneńskiej czy Wojciecha Giełżyńskiego, a także nieco szersze, literackie eseje Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Kazimierza Dziewanowskiego.

Dopiero ostatnio pojawiły się u nas historyczno-literackie eseje pióra Grzegorza Torzeckiego i niżej podpisanego o historii Birmy. Żaden z nich jednakże nie pretendował do miana tomu systematyzującego wiedzę w sposób naukowy. M. Lubina robi to jako pierwszy, zarówno w tomie Birmie poświęconym, jak też, w iście akademicki sposób, w jego rozważaniach o kwestii etnicznej. Może to – wreszcie! – początek prawdziwej polskiej birmanistyki, której dotąd nigdzie nie było? Oby! M. Lubina jest jeszcze człowiekiem młodym i pasjonatem tematu. Jeśli nauczyłby się birmańskiego, bo dotychczas korzysta tylko z angielskiego lub rosyjskiego, wszedłby w niezbadany w dużej mierze także na terenie międzynarodowym labirynt birmański jeszcze bardziej, zgłębiając tamtejsze zagadnienia na niepomiernie wyższą skalę. Potencjał ma, co błyskotliwie pokazał.

Michał Lubina, *Birma. Historia państw świata XX i XXI wieku* Warszawa: Wydawnictwo Trio, 2014, 443 s.